

# Edward Egan

---

## Małżeństwo i rozwód : wyzwanie dla Ameryki

---

Prawo Kanoniczne : kwartalnik prawnohistoryczny 47/3-4, 15-20

---

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KARD. EDWARD EGAN  
Arcybiskup Nowego Jorku

## MAŁŻEŃSTWO I ROZWÓD. WYZWANIE DLA AMERYKI<sup>1</sup>

Eminencjo, Ekscelencje, Czcigodni Księża, Przyjaciele,  
W lipcu ubiegłego roku, gdy kard. Józef Glemp odwiedził Nowy Jork, pod koniec swojego pobytu zaprosił mnie bardzo serdecznie, bym uczestniczył w Sesji Plenarnej Konferencji Episkopatu Polski. Zaproszenie przyjąłem z wielką radością z kilku powodów. Niech mi będzie wolno wymienić dwa spośród nich.

Po pierwsze, zawsze wprawiało mnie w zachwyt i podnosiło na duchu zawierzenie Ludu Polskiego Bogu i Jego Kościołowi. Z daleka podziwiałem niewzruszoną postawę Narodu Polskiego zarówno wobec nazizmu, jak i komunizmu, wiedząc, że taki heroizm nie byłby możliwy, gdyby nie opierał się solidnych fundamentach wiary. Dlatego też jestem niezwykle szczęśliwy, że mogłem przybyć tu i uczestniczyć w spotkaniu biskupów polskich. Jestem pewien, że jest to doświadczenie, które umocni moją wiarę i zaangażowanie. To jest pierwszy powód.

Drugi powód jest natury bardziej osobistej. Niektórzy z was może wiedzą, że urodziłem się i wychowałem w miasteczku położonym na obrzeżach Chicago. Zarówno w Niższym, jak i Wyższym Seminarium Archidiecezji Chicago studiowałem razem z klerykami o takich nazwiskach jak Antonik czy Baronowski. Uczyli mnie profesorowie Muszyński i Klarkowski. W parafiach i urzędach kurialnych współpracowałem z księżmi o nazwiskach Mroczkowski bądź Toczydłowski. A na domiar wszystkiego miałem to szczęście, że przez wiele lat pracowałem w Kurii Rzymskiej, gdzie moim bezpośred-

---

<sup>1</sup> Wykład wygłoszony 29 kwietnia 2004 r. w gmachu Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, podczas nadania Autorowi doktoratu *honoris causa* UKSW.

nim przełożonym był Następca Św. Piotra o nazwisku Wojtyła, którego życzliwość dla mnie nie miała granic.

Po raz trzeci już odwiedzam Polskę. Cieszę się, że tu jestem i żywię nadzieję, że Boża Opatrzność pozwoli mi jeszcze niejednokrotnie powrócić do tego wielkiego i świętego narodu.

W liście z dnia 7 kwietnia kard. Józef Glemp poprosił mnie o wykład na temat małżeństw i rozwodów w mojej Ojczyźnie. Chętnie to uczynię, gdyż to, co dzieje się z małżeństwem zarówno w Europie, jak i w Stanach Zjednoczonych, jest moim zdaniem prawdziwą tragedią, wobec której ludzie dobrej woli, a zwłaszcza następcy Apostołów, nie mogą przejść obojętnie.

Niech mi będzie wolno rozpocząć od danych statystycznych. W r. 1940 w Stanach Zjednoczonych 8,8% kobiet zawierało małżeństwa, które kończyły się rozwodem. Czterdzieści lat później, w 1980, cyfra ta wzrosła do 22,7%. To porównanie pozwala nam zrozumieć zarówno aktualną sytuację, jak i pewne trendy społeczne. W niektórych publikacjach spotykamy informację, iż 45% małżeństw zawieranych w Stanach Zjednoczonych rozwodzi się. Te dane często są krytykowane jako mylące, gdyż jedynie porównują ilość małżeństw w danym roku z ilością rozwodów, nie biorąc pod uwagę dalszych okoliczności. Niemniej jednak trend, jaki obserwujemy, wydaje się ewidentny i przerażający. Wprawdzie w mniejszym stopniu niż w wielu krajach Europy, niemniej jednak bardziej niż kiedykolwiek w swojej historii, Stany Zjednoczone są świadkiem strasznej erozji, dotyczącej wierności zobowiązaniom małżeńskim.

Liczne są przyczyny tej smutnej sytuacji. Głównym czynnikiem jest zapewne wprowadzenie w latach 60-tych możliwości tzw. rozwodów bez orzeczenia winy (no-fault divorce). Nie było wymagane ani stwierdzenie cudzołóstwa, ani przemocy, ani jakiegokolwiek przyczyny, aby otrzymać rozwód cywilny. Wystarczająca była chęć rozwodu i założenie sprawy w sądzie.

Są jednak i inne przyczyny rozkładu małżeństwa w naszym Kraju. Osłabienie przekonania o świętości małżeństwa wydaje się również cechą charakterystyczną ostatniego półwiecza. Środowiska wychowawcze wielu szkół publicznych, do których uczęszcza większość naszych dzieci i młodzieży, konsekwentnie eliminowały wszystko, co ma wymiar sakralny, zarówno z życia małżeńskiego, jak i innych przejawów życia społecznego. Rezultat wydaje się oczywisty: wciąż rosnąca sekularyzacja społeczeństwa. Jeśli dodamy do

tego ciągły wzrost popularności filmów, sztuk, programów telewizyjnych i literatury, propagujących postawę lekceważenia wobec małżeństwa, często zaś nawet ośmieszających tych, którzy angażują się w jego obronę, będziemy mieli obraz nieuniknionego kryzysu więzi małżeńskiej.

Niektórzy wskazują również na rosnącą ilość zamężnych kobiet pracujących poza domem, na kulturę zachęcającą do nieograniczonej niczym samorealizacji i osiągnięcia własnej satysfakcji oraz na malejący wpływ religii na życie społeczeństwa. Zgadzam się w pełni z tymi czynnikami. Od ponad pięćdziesięciu lat żyjemy pod ciągłą presją tendencji zwalczających taki związek między kobietą i mężczyzną, który polegałby na wiernej i owocnej miłości „aż do śmierci”.

Niektórzy twierdzą, że sytuacja w Europie jest jeszcze trudniejsza, przynajmniej w niektórych krajach Europy Zachodniej. Statystyki pojawiające się w literaturze fachowej potwierdzają to. Nie czuję się dostatecznie kompetentny, by wyrażać autorytatywne opinie na temat porównania sytuacji po obu stronach Atlantyku, dlatego też skupię się na Stanach Zjednoczonych i spróbuję odpowiedzieć, jakie sugestie są wysuwane w mojej Ojczyźnie w celu stawienia czoła niewątpliwemu kryzysowi instytucji małżeństwa.

Nie widzę jednoznacznego rozwiązania, gdyż wydaje się, że takowe nie istnieje. Problem jest na tyle złożony, na ile skomplikowane są różnorakie powody kryzysu małżeństwa w Stanach Zjednoczonych, które zostały przedstawione powyżej. Niemniej jednak sądzę, że istnieją przynajmniej częściowe rozwiązania, które powinniśmy podejmować na tyle pilnie i entuzjastycznie, na ile to możliwe.

Po pierwsze, jestem przekonany o konieczności głoszenia i nauczania wiernych autentycznej doktryny katolickiej, dotyczącej małżeństwa, w homiliach, kursach edukacyjnych, programach katechetycznych, szkołach i uniwersytetach katolickich. Jeśli będziemy to czynili w sposób efektywny i tym samym sprawimy, że przynajmniej część katolików będzie pojmować małżeństwo we właściwy sposób i darzyć je szacunkiem, przyniesie to wielką korzyść nie tylko wiernym, ale całemu społeczeństwu. Bowiem właściwe pojmowanie małżeństwa przez miliony katolików z pewnością będzie miało zbawienny wpływ na innych, którzy, patrząc spoza Kościoła, postrzegają piękno małżeństwa chrześcijańskiego, przeżywanego w sposób właściwy i szlachetny.

Po drugie, my, katolicy amerykańscy, powinniśmy być bardziej zaangażowani w produkcję filmową, teatralną, telewizyjną i publicystyczną. Czy tego chcemy, czy też nie, nasza wiara i entuzjazm nie będą promieniować i nie przyniosą owoców, a ile nie zaangażujemy się głęboko w komunikację poglądów. Jeśli będziemy stali na ubo-  
czu, podczas gdy zwolennicy sekularyzmu publikują i szerzą swoje przesłanie, nie możemy się dziwić, że sytuacja coraz bardziej będzie się pogarszać. Niedawno zrealizowany film *Pasja* był ostro zwalczany przez potężne czynniki kształtujące amerykańską kulturę, ale jego reżyser też walczył zaciekle i to on zwyciężył. Niezależnie od naszego stosunku do niektórych aspektów filmu, musimy przyznać, że Mel Gibson osiągnął cel, który sobie postawił, a tym samym poruszył serca i umysły milionów odbiorców.

Po trzecie, musimy jasno uświadomić sobie, jak bardzo ważna jest stabilna i zjednoczona rodzina dla wychowania dzieci, a w konsekwencji dla zdrowia i dobrego funkcjonowania całego społeczeństwa. Tymczasem, zwłaszcza w latach sześćdziesiątych, niektórzy psychologowie i socjologowie sugerowali, jakoby miłość i troska rodziców stanowiły wartości, których rola była przesadzona. Na szczęście takie poglądy nie znalazły szerszej akceptacji. Natomiast coraz częściej fachowa literatura podkreśla niebezpieczeństwa wychowawcze wynikające z rozbitcia rodziny. Fakt ten powinien być podkreślany „w porę i nie w porę” przez kler i laikat katolicki, jeśli instytucja małżeństwa ma być skutecznie bronią. Stwórca nie popełnił błędu, właściwa relacja pomiędzy ojcem, matką i dzieckiem jest niezbędna dla rozwoju, zdrowia i przetrwania zarówno poszczególnych osób, jak i całych społeczeństw. To jest przesłanie, które należy głosić. Nasi prawodawcy i autorytety intelektualne powinni je usłyszeć, zaś katolicy o zdrowych poglądach powinni stać się rzecznikami tego przesłania.

Po czwarte, jestem przekonany i nie mam cienia wątpliwości, że w naszych diecezjach i parafiach przygotowanie par do sakramentu małżeństwa powinno być zadaniem priorytetowym. We wszystkich diecezjach Stanów Zjednoczonych, o ile mi wiadomo, mamy wspólną tradycję obejmującą formalną organizację kursów przedmałżeńskich, w których uczestniczy większość narzeczonych. Niestety jednak, jakość tego przygotowania jest nierówna. Duchowni, którzy je prowadzą, często są przepracowani i nie są w stanie poświęcić mu takiej uwagi, jaka jest konieczna. Świeccy natomiast nie zawsze

są przekonani, jak daleko mogą się posunąć, traktując poszczególne kwestie. Ponadto sposób prowadzenia tych zajęć niejednokrotnie pozostawia wiele do życzenia.

Powyższą propozycję rozwiązania pozostawiłem na koniec, gdyż to właśnie jej biskupi Stanów Zjednoczonych mogą i powinni poświęcić szczególną uwagę i zaangażować się z całą energią, by stawić czoła sytuacji, która wygląda następująco:

- Cztery miliony par żyje obecnie ze sobą bez sakramentu małżeństwa, podczas gdy w 1960 liczba ta wynosiła 400 000.

- 35% dzieci przyszło na świat w ubiegłym roku w niepełnych rodzinach, podczas gdy w 1970 było ich 10%.

- 69% dzieci mieszkało razem z obojgiem rodziców w ubiegłym roku, podczas gdy w 1970 było ich 86%.

Tylko czas może pokazać, czy jakiegokolwiek społeczeństwo jest w stanie przetrwać w obliczu powyższych problemów.

Po nakreśleniu tak ponurej wizji niech mi będzie wolno zakończyć optymistyczną uwagą. Jak stwierdziliśmy powyżej, w 1980 małżeństwa 22,7% kobiet w Stanach Zjednoczonych kończyły się rozwodem, niemniej od tamtego czasu wydaje się, że tendencja uległa odwróceniu. I tak w 1990 procent ten wynosił 22,9, natomiast w ostatnim roku drugiego tysiąclecia, odnośnie do którego dysponujemy danymi, procent wynosił 18,9.

W różny sposób wyjaśniano powyższe zjawisko. Niektórzy wskazują na bardziej poważne i odpowiedzialne traktowanie małżeństwa w naszych sądach. Inni mówią o wzrastającym poczuciu uzależnienia od rodziny, wynikającym z recesji ekonomicznej, jaką przeżywa nasz Kraj. Jeszcze inni przypisują to rozbudzeniu religijnemu w Stanach Zjednoczonych, obejmującemu praktycznie wszystkie większe wyznania i denominacje.

To wszystko są oczywiście przypuszczenia. Niemniej jednak obojście mogą zaświadczyć o coraz silniejszej woli młodych par katolickich, by wsłuchiwać się i dyskutować nad świętością małżeństwa i znaczeniem trwałości więzi małżeńskiej. W parafiach archidiecezji Nowy Jork znacznie zmalała niechęć do uczestniczenia w kursach przedmałżeńskich. Przeciwnie, coraz więcej par domaga się głębszego przygotowania do małżeństwa, co czasem wykracza poza możliwości sprostania ich oczekiwaniom.

Ta poprawa sytuacji wynika, moim zdaniem, za zmian dokonanych przed dwoma laty w naszym archidiecezjalnym programie

przygotowania do małżeństwa. W 1993 r. mój szacowny poprzednik, kard. John O'Connor, założył żeńską wspólnotę zakonną, znaną pod nazwą Sióstr Życia (Sisters of Life), która dwa miesiące temu została uznana przez Stolicę Apostolską jako zgromadzenie na prawach diecezjalnych. Ich charyzmatem jest obrona życia na wszystkich jego etapach, a z tym wiąże się ich zaangażowanie w przygotowanie młodych par do małżeństwa i życia w myśl nauki Chrystusa i Jego Kościoła.

Po konsultacji z duchowieństwem i laikatem postanowiłem powierzyć Siostrze Życia opiekę nad formacją przedmałżeńską w naszej Archidiecezji. Mają one współpracować z duchowieństwem i świeckimi w przygotowywaniu i aktualizacji kursów, organizowaniu programów zarówno na poziomie parafialnym, jak i diecezjalnym i w trosce o właściwe i efektywne realizowanie całości powierzonego im zadania.

Siostry są młode, pełne entuzjazmu i zaangażowane w życie wspólnotowe, chętne do noszenia stroju zakonnego, ciągłego pogłębiania wiedzy z zakresu doktryny katolickiej i nauki moralnej, dotyczącej małżeństwa i rodziny, zwłaszcza w oparciu o nauczanie Ojca Świętego Jana Pawła II. Jestem przekonany, że znaczący będzie ich wkład w formację naszych wiernych, by lepiej zrozumieli i przyjęli wolę Pana względem małżeństw.

Jako pasterze dusz, biskupi zarówno w Stanach Zjednoczonych jak w Polsce i na całym świecie ponoszą poważną odpowiedzialność za umacnianie w ludzi Bożym głębokiego szacunku i czci wobec małżeństwa jako rzeczywistości świętej i podstawowej dla zdrowia społeczeństwa. Jeśli będziemy właściwie spełniać nasze zadanie, wówczas błędne i szkodliwe ujęcie małżeństwa, które jest przyjmowane w niektórych kręgach społeczeństwa, a dotyczy zwłaszcza nierozzerwalności więzi małżeńskiej, może zostać przewyciężone. To, co mamy nauczać, jest podstawowe, prawdziwe i przynoszące dobre skutki dla poszczególnych osób, rodzin, społeczności i narodów. Jest to szczególne zadanie w naszych czasach. Ufam, że z pomocą Bożą będziemy w stanie sprostać temu wyzwaniu.

Dziękuję za zaszczyt wygłoszenia tego wykładu. Zapewniam, że każdy i każda z Was ma szczególne miejsce w mojej modlitwie i sprawowanej przeze mnie Ofierze Eucharystycznej.

(przekład nieautoryzowany)